

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 230

Święto 21 p. p.

Na Placu Teatralnym odbyła się wczoraj, w dniu święta 21 p. p. „Dzieci Warszawy”, uroczystość poświęcenia i wręczenia chorągwi, ofiarowanej przez miasto. Około 10-tej rano przybył reprezentant Pana Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego, generał Fabrycy.

Po mszy św. odbyło się poświęcenie sztandaru, który prezydent miasta int. Słomicki wręczył gen. Fabrycyemu, a ten skolei dowódcy pułku, płk. Dojań-Sutowski. Przy dźwiękach hymnu narodowego poczet sztandarowy przeszedł przed frontem ustawionych batalionów pułku. Wkrótce potem odbyła się przysięga.

Uroczystość zakończyła się defiladą pułku przed gen. Fabrycyem oraz przedstawicielami generalicji i miasta.

Posiedzenie Rady Ministrów w przyszłym tygodniu

W dniach najbliższych spodziewany jest powrót z urlopów kilku ministrów. W związku z tem w przyszłym tygodniu przewidziane jest posiedzenie Rady Ministrów.

315 milionów zł. bilonu

Według danych Banku Polskiego obieg bilonu w Polsce wyniósł na dzień 10 sierpnia r. b. 267,2 milionów złotych. W skarbcu Banku Polskiego znajdowało się ponadto w tym dniu bilonu na sumę 45,6 milionów. Razem tedy było w dniu 10 b. m. bilonu w Polsce na sumę 312,8 milionów złotych.

Na mocy ustawy przysługują skarbowi państwa prawo emisji bilonu na sumę 320 milionów złotych.

Do osiągnięcia ustalonej przez ustawę wysokości obiegu bilonu w Polsce brak już tylko niespełna 5 milionów złotych.

Magistrat nie płaci swych długów

Na posiedzeniu zarządcy rozrachunków między skarbem państwa a magistratem warszawskim ustalono, że magistrat winien wpłacić skarbowi, tytułem pobranych podatków za lipiec 683 tysięcy 811 zł. Przedstawiciel magistratu oświadczył, że skarbowi stolecy nie ma gotówki i wobec tego nie jest w stanie wpłacić ani tej sumy, ani tej półtora miliona, należnych skarbowi, z rozrachunku za miesiąc czerwiec.

Sprzedaż papierosów w tramwajach

Zw. Inwalidów R. P. złożył memoriał dyrekcji Monopoli Tytoniowego i dyrekcji tramwajów miejskich w Warszawie w sprawie wprowadzenia t. zw. obrotowej sprzedaży papierosów w przyczepnych wozach tramwajowych. Inwalidzi zabiegają o uzyskanie koncesji na tę sprzedaż.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 8,90 i trzy czwarte, rubel złoty — 4,69.

Nasz dodatek ZE ŚWIATA PRACY

ze względów technicznych ukazuje się dopiero w przyszłym tygodniu.

Pracownicy miejscy skarżą przed sądem magistrat Warszawy o wypłacenie 13-ej pensji za ubiegły rok

Do sądu pracy w Warszawie wpłynęła skarga adwokata Stefana Kijewskiego, złożona w imieniu grupy pracowników miejskich. Pracownicy skarżą magistrat o niezaplacenie w roku 1931 gratyfikacji w postaci 13-tej pensji.

Skarga podnosi, że przez sze-

reg lat magistrat warszawski wypłacał pracownikom swoim trzynastą pensję, przeszło to więc w prawo zwyczajowe. W roku ubiegłym magistrat, bez uprzedniego wypowiedzenia, nie wypłacił tej gratyfikacji.

Sąd pracy po rozpatrzeniu skargi postanowił zażądać od

magistratu dokumentów, celem stwierdzenia na jakiej zasadzie wprowadzony został zwyczaj płacenia 13-tej pensji pracownikom miejskim. Sprawa ta budzi w kołach pracowniczych, ze zrozumiałych względów duże zainteresowanie.

S. P. Michalina Mościcka Zgon Małżonki Prezydenta Rzeczypospolitej

Wczoraj o godz. 12 w południe zmarła w Spale Małżonka Prezydenta R. P. s. p. Michalina z Czryzewskich Mościcka.

S. p. Prezydentowa Michalina Mościcka z domu Czryzewska urodziła się w roku 1872 w ziemi płockiej. Do szkół uczęszczała w Plocku i po ukończeniu gimnazjum miejscowego, uzyskawszy patent nauczycielski zamierzała poświęcić się temu zawodowi. Życie jednak pokierowało inaczej jej losami. Jako 20-letnia panna zaślubiła w roku 1892 absolwenta Politechniki Ryskiej Ignacego Mościckiego i wkrótce po ślubie wyjechała razem z Nim zagranicę na wspólną tułaczkę, do której zmusiły jej małżonka przesładowania polityczne władz rosyjskich za Jego udział w ruchu niepodległościowym.

W czasie tej przymusowej, 20 lat trwającej tułaczki, najpierw w Londynie, potem we Fryburgu Szwajcarskim, tułacz-

ki, wypełnionej swiadcza w pierwszych latach ciężką walką o byt, Pani Mościcka odpowiadała godnie swemu sadaniu i obowiązkowi. Jako gorąca patriotka, od dana całem sercem idei Niepodległości, brała również wraz ze swym małżonkiem żywy udział w ruchu intelektualnym i organizacyjnym emigracji polskiej.

Z chwilą przeniesienia się państwa Mościckich do Lwowa, wzięła Ona z całym zapalem gorący udział w życiu społecznym.

Odegrała wielką rolę w życiu szeregu organizacji i stowarzyszeń o zadaniach obywatelskich i humanitarnych. Działalność Pani Mościckiej na tem polu sędziła Jej w szerokich kołach gorące uznanie, sympatię i popularność, których wyrazem było powołanie Jej w skład Rady miasta Lwowa.

Od chwili wybuchu wojny światowej swe siły i energję poświęcała sprawie Legionów, pracując z zapalem i odda-

niem w okresie ich organizowania, a na stępnie przez cały czas ich istnienia. Entuzjastka idei niepodległościowej, czuła się dumna, że oddała na służbę tej idei nie tylko pracę i trud osobisty, lecz także to, co miała najdroższego: dwóch swoich starszych synów, którzy na pierwszy swą podjęli pod sztandar legijonowy. Piękną kartę w życiu i działalności obywatelskiej s. p. Pani Prezydentowej Mościckiej stanowi również Jej udział w pamiętym okresie obrony Lwowa w roku 1918/19. Jej córka, Helena, była jedną z pierwszych ochotniczek, Ochotniczej Legji Kobiet.

Jako Małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej kierowała s. p. Pani Mościcka całym szeregiem domowych akcji obywatelskich, wykazując w każdej dziedzinie pracy publicznej niewyczerpany zasób energii, ofiarności, serca i rozumu.

Pogrzeb s. p. Michaliny Mościckiej odbędzie się w Warszawie.

Na wysokości 14 tysięcy metrów Drugi lot prof. Piccarda do stratosfery

Profesor Piccard odleciał wczoraj o godzinie 5-ej min. 7 z lotniska Duebendorf pod Zurychem, rozpoczynając swój drugi lot do stratosfery.

O godzinie 11-ej w nocy rozpoczęto napełnianie wodorem powłokę balonu, która rozpostarta była na trawie. Około godz. 4-ej nad ranem balon był wypełniony gazem. Olbrzymia kula unosiła się tuż nad lotniskiem, podtrzymywana na za sznur przez żołnierzy. Przymocowano gondolę do balonu i o godz. 4-ej min. 30 ostatnie przygotowania do lotu były ukończone.

Prof. Piccard odbył krótką konferencję z dziennikarzami oświadczając, iż wybrał Zurych, jako miejsce startu ze względu na duże ułatwienie techniczne i korzystne warunki klimatyczne.

W chwili startu nad lotniskiem panowała cisza i najmniejszy wiatr nie poruszał liści drzew. O godz. 4-ej min. 52 prof. Piccard wciągnął się przez wąski otwór do wnętrza aluminiowej kabiny. Osta-

tnie słowami, które powiedział profesor Piccard były „Serdeczne podziękowanie dla wszystkich, którzy mi pomagali i do widzenia”. Po profesorze Piccardzie wszedł do kabiny jego asystent, inżynier Cosyns.

O godzinie 5-ej min. 5 profesor Piccard wydał rozkaz: „Powoli odwiązywać liny”.

O godzinie 5-ej min. 7 olbrzymi balon spokojnie i majestatycznie wzbił się prostopadle w powietrze. Na wysokości kilkuset metrów zauważono, iż boczny podmuch wiatru popchnął balon w kierunku północno - zachodnim. Balon zawił jakgdyby nieruchomo w powietrzu a wówczas zauważono, jak profesor Piccard zrzucił balast. Balon rozpoczął wzbijać się szybko w powietrze. Nowy boczny prad powietrza popchnął balon na południe, a po 20 minutach od chwili startu osiągnął wysokość 3 do 4 tysięcy metrów.

Ok. godz. 6 min. 30 balon osiągnął wysokość około 10 tysięcy metrów i popychany jest

wiatrem w kierunku Tyrolu.

O godz. 8-ej min. 45 balon prof. Piccarda widziano nad nad Landek w Tyrolu.

O godz. 9.35 prof. Piccard na deskał drogą radiową wiadomość, że balon znajduje się na wysokości 14 — 15 km. nad ziemią i dąży w kierunku Meranu. Obserwacje mają przebieg pomyślny.

Jak wiadomo prof. Piccard po kilkugodzinnym pobycie w stratosferze, t. j. na wysokości powyżej 10 tysięcy metrów nad ziemią, zamierza dokonać szeregu doświadczeń naukowych. Gdzie wyląduje prof. Piccard nie wiadomo. Podczas pierwszej go lotu profesor Piccard wylądował w odludnej miejscowości górskiej w Alpach pod Insbruckiem.

Walka robotników z przemysłowcami w Anglii Strajk się rozpoczął i wynikły poważne zaburzenia

LONDYN (ATE) — W angielskim okręgu przemysłu włókienniczego panują od kilku dni nastroje wybitnie strajkowe. Przewodniczący angielskiego związku przemysłu włókienniczego oświadczył, że nie uzna żadnego

nacisku nazewnątrz w sprawie powtórnego przyjęcia do pracy wydalonych robotników. Na to szereg związków robotniczych odpowiedział rezolucjami, nawołującymi do strajku.

W niektórych miejscowościach

strajk się już rozpoczął. W Bolton 1.200 robotników przerywało pracę. W Burnley doszło o negdaj, na tle nastrojów strajkowych, do poważnych zaburzeń. Niemal wszystkie fabryki stanęły. Jak wiadomo, przedsiębiorcy angielscy zapowiedzieli, a częściowo już przeprowadzili, znaczne obniżki płac.

Groźna burza nad Wilnem

WILNO, (PAT) — Wczoraj w nocy nad Wilnem i okolicą przeszła silna burza i niebysza.

Od uderzenia piorunu zapaliło się kilka budynków. Jedna osoba została zabita.

Wypadek samochodowy dyr. teatrów w Bydgoszczy

BYDGOSZCZ (PAT) — Dyrektor teatru miejskiego w Bydgoszczy p. Stoma, powracający z Ciechocinka wraz z żoną i młodszą siostrą, uległ katastrofie. Samochód z powodu błyskawicy z-

szy zarzucił i uderzył o przydrożne drzewo. Dyr. Stoma jest lekko ranny szkłem, siostra jego odniosła dość poważne obrażenia. Żona i siostra wyszły z katastrofy bez szwanku.

SKRÓTY

Kilku reporterów, którzy usiłowali przedostać się do wnętrza willi państwa Lindberghów, zostało pokąsanych przez psy. Okazuje się, iż willa w promieniu kilku kilometrów strzeżona jest przez de tektywów i psy policyjne.

Donoszą z Łodzi, że na stacji autobusowej przy ul. Wólcząskiej nastąpiła eksplozja beczki z karbidelem. Wskutek wybuchu jeden robotnik doznał złamań podstawy czaszki oraz wypalenia oczu. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Wczoraj na szosie pod Bilgorajem policja na rowerach ścigała uciekającego także na rowerze herzta bandy Mekne-ra. W czasie pościgu wywiązała się strzelanina. Herzt bandy, rażony kulą w głowę, padł trupem na miejscu.

Na rzece Ohio (Stany Zjedn.) nalechał wczoraj amerykański parowiec „City of Memphis” na skalę podwodną. Wszystkich pasażerów i całą załogę w liczbie 785 ludzi zdołano uratować. Okręt poszedł na dno.

Liczba bezrobotnych we Włoszech wzrosła w dniu 31 lipca do 939.000. W czerwcu liczba bezrobotnych 905.000. 275.000 bezrobotnych otrzymuje zapomogę.

Bunt szturmowców Hitlera

BERLIN, (PAT) — Wśród oddziałów szturmowych w Kolonii wybuchł bunt. Szturmowcy odmówili posłuszeństwa komendantom, wskutek czego organizacje zostały rozwiązane.

Krwawa zbrodnia

CZĘSTOCHOWA (PAT) — W rodzinie Wręczyckich, zamieszkałej we wsi Kameńsko w powiecie częstochowskim od dłuższego czasu panowały nieporozumienia na tle majątkowym. Nieporozumienia doprowadziły do krwawej zbrodni.

Mianowicie 34-letni Wincenty Wręczycki kilku ciosami siekiery zabił brata swego Rocha, poczem zadał kilka ciężkich ran żonie swej Stefani, a następnie wystrzelił z rewolweru popełnił samobójstwo.

Sukcesy polskich lotników

Po ukończeniu prób technicznych, poszczególne ekipy, biorące udział w międzynarodowych zawodach samolotów turystycznych zajęły następujące miejsca, według punktów zdobytych przez poszczególnych zawodników: 1-szy Zwirko (Polska), 2 Colombo (Włochy), 3) Lombardi (Włochy) 4) Spooner (Anglja), 5) Donati (Włochy), 6) Karpiński (Polska), 7) Stoppani (Włochy). Ostatnie miejsca zajęli Niemcy.

Kto rządzi w Niemczech

Bagnety Schleichera czy bojówki Hitlera?

Dnia 13 b. m. prezydent Rzeszy Niemieckiej Hindenburg zaproponował przywódcy narodowych socjalistów Hitlerowi udział w rządach Rzeszy i decydujący wpływ na rządy w Prusiech. Hitler zażądał całej władzy dla siebie i swego stronnictwa, temu jednak odmówił prezydent.

Tak oto przedstawiają się suche fakty tego — wedle prasy niemieckiej — historycznego dnia i historycznej rozmowy.

Dla nikogo w Niemczech i zagranicą nie jest już dziś tajemnicą, że faktycznym władcą Niemiec jest obecny minister Reichswehry 50-letni generał Schleicher. Tak prezydent Hindenburg jak i kanclerz Papen są jedynie wykonawcami jego planów i jego woli. Jest on tak zwanym silnym człowiekiem i, jak chętnie sam podkreśla, człowiekiem bez nerwów.

Generał Schleicher posiada za sobą jednak nie tylko 100 tysięcy bagnetów posłusznej Reichswehry, ale i chaos wewnętrzny Rzeszy. W obliczu takiego stanu rzeczy jest jedynym reprezentantem jakiejś faktycznej siły. Sprytny i chytry, politykujący generał nie odślania swoich planów. Posunięcia jego, zawsze dobrze obliczone i opracowane, noszą znamiona typowej roboty sztabowej.

Gdy w maju b. r. obalił swego przełożonego ministra Reichswehry i spraw wewnętrznych gen. Groenera, a w dwa tygodnie później cały gabinet Prucenia, zaplanował w Niemczech i zagranicą przekonanie, że dąży on do oddania władzy w ręce Hitlera. Nie było bar dziej fałszywym jak ten sąd, czego najlepszym dowodem ostanie wydarzenia.

Celem gen. Schleichera było najprzód ostateczne złamanie socjalnej — demokracji a później angażowania hitlerowców. To był program doraźny. Wykonany został on w krótkim czasie i to całkowicie. Przez usta kilku ministrów obwieszczone, że ruch hitlerowski jest dowodem narodowego odrodzenia się Niemiec. Wszystkie zakazy skierowane przeciw nar. socjalistom zostały zniezione. Spełniono ich życzenie: rozwiązano Reichstag, rozpisanie nowe wybory.

Wybory jednak, nie dały hitlerowcom większości; lecz idąc po linii legalności i konstytucyjnej, mieli prawo żądać dla siebie, jako największego stronnictwa decydującego wpływu na kierownictwo Rzeszą. Tego pragnął również i gen. Schleicher. Zdawało się powszechnie, że Hitler zgodzi się na taką koncepcję. I znowu prorocтва okazały się fałszywe.

Hindenburg ofiarując Hitlerowi udział w rządach zdawał sobie sprawę z tego, że zarówno Hitler jak jego stronnictwo, o ile nie wykaże praktycznej zdolności rządzenia, rychło przestana być panem ulicy niemieckiej. O tem samem wie i Hitler. Rozumował więc słusznie, że jeśli będzie posiadał absolutną władzę w państwie, znajdzie dość siły, by przez pewien okres czasu tłumić niezadowolenie mas i tepić przeciwników.

Ale Hitler jest typowym przykładem polityka drobnomieszczańskiego. Ciągłe mu się zdaje, że rewolucje można robić przy pomocy kartek wyborczych. Żądał od Hindenburga pełnej władzy, jak Mussolini po zwycięskim marszu na

Rzym, nie przeprowadzając jednak marszu na Berlin. Śmieszność i słabość takiego postawienia sprawy jest jasna.

Schleicher grał nielada, próbował siły. Wiadomem było powszechnie, że hitlerowskie oddziały szturmowe są w pogotowiu, że kierownicy ich zapowiadają objęcie władzy przemocą. Cała partja czekała na rozmowę z prezydentem w przekonaniu, że ten dobrowolnie odda władzę Hitlerowi, a tem samem zaoszczędzi przelewu krwi. Sytuacja więc była bardzo poważna.

I cóż zrobił Hitler? Jak odpowiedział Schleicherowi za niedopuszczenie go do władzy? Wydał rozkaz rozpuszczenia na dwa tygodnie oddziałów szturmowych. Z lamów prasy hitlerowskiej posypały się groźby mocne słowa i... jest cisza. Gen. Schleicher dobrze obliczył i nie pomylił się. Hitler zachował się podobnie, jak 3 tygodnie przedtem przywódca socjal-demokratów. Reagowali... słownymi protestami.

Prawdą jest, że w parlamencie rząd ten otrzymał votum nieuf-

ności, ale znajdzie jakąś drogę by utrzymać się u władzy. O ile rozpisane zostaną nowe wybory hitlerowcy mogą stracić nawet do 30 proc. głosów. Będzie to potężny cios w ten ruch. Odpłynie od nich ten cały element prawicowy, który popiera Schleichera i który chętnie widziałby Hitlera w rządzie ale nie jako dyktatora. I jeśli do ewentualnego następnego Reichstagu wejdą hitlerowcy nawet z ubytkiem tylko kilkunastu mandatów, w masach będzie to dowodem, że hitleryzm się kończy. Jasnym jest więc, że skoro teraz, kiedy Hitler jest u szczytu potęgi, Schleicher odmawia mu prawa do jednowładztwa, że uczynił to z jeszcze większym spokojem kiedy będzie miał dowody, że wpływy Hitlera spadają. Tak czy owak Niemcami rządzi generał oparty o bagnety Reichswehry i wspierany przez chaos wewnętrzny. Oczywiście, że nie jest to panowanie na dłuższy okres czasu. Przeciwnictwa wewnętrzne będą musiały znaleźć ujście.

B. H.

Kwas solny narzędziem zemsty

Tragiczny finał walki straganiarzy — konkurentów z Placu Broni

Handlowali po sąsiedzku na pl. Broni. Na straganach porożnięte szczeniaki, garderoby, która kiedyś musiała być nowa — ale czasy to bardzo odległe — nie przyciągały zupełnie kupujących.

Straganiarzy żal za to gniew. — Gdybym miała budkę w tem miejscu gdzie Sruł Mucha, miałabym więcej kapeków. — mówiła Laja Kac, a małż jej nieślubny, Fiszlel Margulis, przytakiwał temu.

Zjad Mucha żył w ciemnej niezgodzie z Lają Kac. Od sprzeczek bardzo często dochodziło do bójek.

Margulis brał udział zawsze w sporach a raz nawet wyjął rewolwer i groził nim Musze. Straganiarz widząc broń w ręku przeciwnika, zląkł się.

Jeden moment wystarczył, by Laja Kac z tyłu niespostrzeżenie podskoczyła i chwyciła na twarz Muchy kwasem solnym, trzymającym pod chustką w szklance.

Oblany żrącym płynem, zaryczał ze straszliwego bólu, zatrząsał rękami i traciwszy łokciem w szklankę z resztkami kwasu solnego, rozlał je na twarz i ubranie Laj Kac, która też została dotkliwie poparzona.

Epilog tego okropnego zajścia rozegrał się wczoraj przed sądem okręgowym, gdzie po dwóch latach poszukiwania listami gończymi, udało się wreszcie dostarczyć ukrywającą się, główną bohaterkę, a zarazem i mimowolną ofiarę swej zbrodni, Laję Kac.

Jest to stara już kobieta, bez zębna. Czarna opaska na lewym oku zakrywa pusty oczodół. Z bandaży wylania się twarz straszliwie zeszpecona przez grzyzacz kwasu.

Laja Kac nie przyznaje się do winy, która prokurator ujął w granicach premedytowanego przestępstwa, domagając się surowej kary.

Mucha prześladował mnie stale. Przychodził do mojego straganu i zjadał mi narówki, jakie miałam na śniadanie, nic mi za to nie płacił. Mało tego, Pożyczał jeszcze ode mnie pieniądze, a jak upominałam się o zapłatę, to powiedział że on jest od tego, żeby brać, nie, żeby od-

dawać. On był terorysta. Kazał sobie płacić zawsze co tydzień po 10 albo 15 złotych, a jak nie chciałam dać, bo skąd mogłam mieć, jak nieraz targowałam tylko 30 groszy na dzień, — to on mi mówił: „Możesz dać mi swoje ciało, zapłać mi ciałem, bo jesteś jeszcze ładna i możesz chodzić po ulicy“...

Oskarżona wylizca wszystkie przekleństwa i złorzeczenia, jakimi ją Mucha obсыpywał.

Siedzący razem z Lają Kac na ławie oskarżonych, Fiszlel Margulis, odpowiadający za współudział w oblaniu kwasem solnym Sruła Muchę, zachowuje się spokojnie, kiwa tylko głową.

On znowu twierdzi, że podczas samego wypadku był w domu, a nie na placu i wezwany przez syna, odwiózł ciężko poparzoną Laję Kac do szpitala. Żona potwierdza to.

Sruł Mucha, będący głównym świadkiem oskarżenia, nie przybył do sądu. Los jego jest straszny. Wskutek poparzenia utracił wzrok w jednym oku prawem. Na lewe oko nie widział już od dłuższego czasu. Oprócz tego twarz jego uległa niezatarztemu oszpecceniu.

Mucha od dwóch lat przebywa w szpitalu dla ociemniałych. Stan jego zdrowia jest zły. Lekarz zabronił mu opuszczać szpital. Poszkodowany wystąpił do sądu, za pośrednictwem adw. Kryształ, z powództwem cywilnem, żądając zapłacenia za wynalzone oko.

Z zeznań licznych świadków, wzajemnie sprzecznych, okazuje się, że Mucha z Marguliesem wzajemnie oskarżali się o terror i wymaszanie haraczów od straganiarzy, czego wedle słów policjantów zupełnie nie było. Margulies pisał stanowisko „prezesa sekcji parówek“, a Mucha znowu — „prezesa sekcji ubrań męskich“.

Dalej okazuje się, że Laja Kac również straciła oko wskutek owego smutnego wypadku. Jedno oko wyjęto jej drogą operacji. Skarży się, że i drugie ma też uszkodzone i słabo na nie widzi.

Po naradzie sąd wydał wyrok, skazujący małżonków Kac na 4 lata więzienia.

Wesoły Kacik

ROZTARGNIONY



Żle jest być człowiekiem roz-targnionym, bowiem łatwo się narazić na śmieszność, sprawić sobie wiele kłopotów, a bliżnim przykrości coniemniara.

Ludzie roztargnieni są najnie-szczęśliwsiymi ludźmi.

Opowiadali mi o jednym kurcharzu, który przez roztargnienie, kawał drzewa położył na różnie, by go upiec, mięso zaś wsunął pod blachę, jako paliwo.

Mówili mi również o roztargnionym profesorze, który mierząc nad stawem puls żabie (oczywiście dla celów naukowych) z zegarkiem w ręku, po skończonym badaniu zegarek wrzucił do wody, a żabę schował do kieszeni.

Wszystko to jednak jest niczem w porównaniu z roztargnieniem pana Felusia Kulki.

— Dlaczego pan taki roztargniony? — pytam go pewnego razu.

— To cała historia panie drogi — mówi p. Kulka. — Uważa pan, matka moja, przez roztargnienie, potknęła się na ulicy, wpadła w ręce jakiegoś pana, no i w jakiś czas potem, ja przyszedłem na świat. Roztargnienie matki przeszło na mnie i już od najmłodszych lat ten pech mnie prześladowa. Dlatego ze szkoły wyleciałem, dlatego z żoną nie żyję i nie mam posady.

— No jak tam było z tą szkołą? — pytam.

— Ano były imieniny dyrektora i mnie polecili złożyć mu, w imieniu całej klasy życzenia. Ze trzy dni i trzy noce wykurywałem się następującego powinszowania: „Szanowny i Czcigodny Panie, w dniu Twych imienin składamy Ci najserdeczniejsze życzenia wszelakiej pomyślności, niech Ci życie lekko płynie, doczekaj lat siedziwych, a nas wychowaj na najlepszych członków społeczeństwa“. Oczywiście miałem tremę i jeden z kolegów miał mi podpowiadać.

„Szanowny panie“ — zacząłem i dalej ani rusz. Kopałem więc nieznacznie swego suflera i powtarzam za nim:

„Nie kop drańki czcigodny panie, w dniu Twych imienin, żebyś łobuzie czkawkę dostał, żeś się nie nauczył... składamy ci najserdeczniejsze życzenia... no cóż stoisz jak idjota i nie nie gadasz“.

— A z żoną dlaczegoście się rozeszli?

— Z żoną to znowu było tak. Pewnej nocy wracałem ze swym przyjacielem do domu. I niech pan sobie wyobrazi, że na śmierć zapomniałem, iż jestem żonaty. Zabrałem przyja-

Bacność! Czytelnicy!

W dniu dzisiejszym powieść nasza „Napętnowana“, która wzbudziła tak olbrzymie zainteresowanie wśród rzeszy czytelników całej Polski — wstępuje w nowy okres. Rozpocznie się jej trzecia i ostatnia część, poświęcona głównie losom nieszczęśliwych dziewcząt — bliźniaczek Poli i Tołż Lazarskich.

Jak wiadomo, uciekły one z sierocińcą i błąkają się po świecie. Ich wielce dramatyczne przeżycia, gorzkie tragedje i piekielne udręki wycisną niejedną łzę szczerzego wzruszenia z oczu naszych Czytelników.

Jeżeli dotychczas z wielkim napięciem siedziście za przebiegiem wstrząsających przygód bohaterki i bohaterów naszej powieści, to teraz czekają Was jeszcze potężniejsze przeżycia, jeszcze straszliwsze sceny, mrozące krew w żyłach, a zarazem chwytające za serce i rzewnie rozkliwające. Czytajcie od dziś „Napętnowaną“ z jeszcze większą uwagą, niż dotychczas!

Posady na księżycu

Bez żadnych skrupułów i wszelakiej żenady,

na „posady“ ludzi nabierają.

A najwini nie zdają sobie sprawy z tego, że „wyrabiacze“ czytają na głupiego, który ma pieniądze

i żądzę do pracy godziwej: — Pora położyć tam niegodziwej i wstrętnej aferze!

Przeczytałem w kurjerze, że właśnie takich ptaszków przyłapano i pozamykano

za to, że różnym różnie „posady“ dawali —

raczej obiecywali

ale na „księżycu.

— Owe o „posadowym“ wiecu tyle przeczytałem,

co w dzisiejszej satyrce wiernie opisałem.

Servus.

Podróżuj samolotem



P. L. L. „Lot“

RADJO ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12.10 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej, 12.45 i 13.35 Płyty gramofonowe, 15.10 Przegląd nowości, 15.30 Muzyka z płyt, 17.00 Muzyka lekka, 18.00 „W turczańskim zaścianku szlachectwa“, 18.20 Muzyka lekka i taneczna, 19.15 Rozmaitości, 19.35 Prasowy Dziennik Radiowy, 19.45 Przegląd rolniczej prasy zagranicznej, 20.00 Koncert symfoniczny, 21.00 Feljton p. t. „Fraszka prawda“, 21.15 Dalszy ciąg koncertu, 22.00 Melodie z filmów dźwiękowych, 22.40 Wiadomości sportowe, 22.50 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

ciela do domu. Weszliśmy po cichutku. Ja się położyłem na kanapie, a on... spał z moją małżonką. Dalej... przykre przebudzenie i rozwód.

— Wspominał pan, panie Kulka, że wskutek roztargnienia stracił pan również posadę.

— A tak. Pracowałem w banku, w charakterze kasjera. Cie zylem się dużym zaufaniem i wypłacałem sam sobie pensję. Pech jednak chciał, że raz zamiast 500 zł. poborów, wzięłem 5 tysięcy i po posadzie. Wszystkiem winne moje roztargnienie!

Zastępca.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Marski wstrząśnięty do głębi, spoglądał wślad za Rysiem, mówiąc:

— Przepadło! Wyda mnie władzom sądowym.

Rzeczywiście Rys pobiegł do gmachu Sądu.

Wszedł i kazał się zameldować u sędziego śledczego Baryckiego. Pamiętał bowiem, że ten właśnie sędzia śledczy zajmował się w swoim czasie sprawą Łazarskiej.

Sędzia śledczy przyjął go natychmiast i był zdumiony, widząc, że twarz Rysia pokryta jest trupią blednością. Był tem o tyle przejęty, że znał Rysia od dziecka.

Zapytał go więc:

— Co się panu stało, panie Rysiu?

Bywa tak niekiedy w życiu ludzkim, że człowiek nagle staje przed koniecznością powzięcia wielkiego postanowienia, o którym wie, że ono zadecyduje o jego przyszłości, może nawet o całym jego życiu.

Taka właśnie chwila nadeszła obecnie w życiu Rysia. Było to dlań bardzo bolesne.

Choć przyszedł poto, aby wszystko wyznać, ulżyć sumieniu, zwalając z niego ten miazdzący ciężar — teraz, gdy stanął oko w oko z sędzią śledczym, drżał, jak w febrze, widząc oczami wyobraźni za sobą ojca, błagającego go, aby umilkł.

Sędzia śledczy coraz bardziej zdumiony stanem Rysia i jego milczeniem, zapytał go ponownie:

— Czy pan chciał mi coś powiedzieć, panie Rysiu?

Oczywiście, że chciał... Ale w ostatniej chwili jednak stracił odwagę... Cała energia nagle zapadła się pod ziemię. Czuł, że wali się w przepaść wraz z ojcem, aby zginąć już niechybnie i nieuchronnie.

To też odrzekł sędziemu śledczemu:

— Nie...

Był tak zmieszany, że ledwo wydobywał ze siebie słowa, szepcząc:

— Proszę dawno już nie widziałem pana sędziego. Słyszałem, że pan powrócił z urlopu. Chciałem więc przechodząc przywitać się z panem sędzią. No i...

— I co, panie Rysiu? — zapytał sędzia śledczy łagodnie — niech pan śmiało powie, co pana dręczy. Widzę z pańskiego wzruszenia, że pan mi miał coś bardzo ważnego do powiedzenia, ale w ostatniej chwili pan się zawahał, czy nie tak? A jeżeli tak, to dlaczego? Może mi pan śmiało zautać. Co panu ciąży na sercu? Jestem przecież starym i serdecznym przyjacielem pańskiego ojca i pana jeszcze na rękach nośłem... Może mi pan śmiało przyznać się do wszystkiego.

— Ale kiedy pan się myli, panie sędzio... Doprawdy, nie takiego nie mam do powiedzenia. Przyszedłem tylko, aby się z panem przywitać.

— W takim razie proszę mi wybaczyć, młody przyjacielu — rzekł sędzia śledczy z uśmiechem — połóżmy pańskie wzruszenie na karb przyjemności, że znów do was wróciliśmy, chociaż... Czyśmy się już nie widzieli przedwczoraj? Zdaje się, że spotkaliśmy się na dworcu, gdy przyjeżdżałem i kłaniał się sobie...

Rys nie miał odwagi rzec ani słowa więcej. Sędzia śledczy nie chciał go dłużej męczyć, oświadczył więc tylko:

— Może pan na mnie zawsze liczyć, panie Rysiu, ilekroć będę mógł służyć panu moim doświadczeniem i radą — jestem zawsze gotów.

Rozmowa przeszła na tematy obojętne. Wkrótce Rys opuścił gabinet sędziego śledczego.

Na ulicy Rys szedł, zataczając się, jak pijany. Oczy miał zamglone, spoglądał przed siebie błędnym wzrokiem, serce mu waliło, jak młotem, a nabrzmiałe żyły na skroniach o mało nie pękały.

Powtarzał sobie uparcie:

— Jestem zbrodniarzem... Zbrodniarzem, jak... ojciec...

Marski oczekiwał syna z jeszcze większym wzruszeniem i niecierpliwością. Ci dwaj, ojciec i syn, którzy przecież tak gorąco się kochali spoglądali na siebie teraz raczej z nienawiścią.

Marski pierwszy przerwał milczenie, pytając:

— Byłeś u Baryckiego?

— Tak.

— I coś powiedział?

— Nic... Stchórzyłem... — i wybuchnął spazmatycznym płaczem.

Po chwili wszakże uspokoił się i rzekł głośno, lecz spokojnie, uroczyście, nie patrząc ojcu w oczy:

— Niestety, dalsze nasze współżycie jest niemożliwe. Byłbym szczęśliwy, ojczu, gdybym mógł być podporą twojej starości, ale... nie mogę... Odchodzę. Więcej się nie zobaczymy. Nigdy więcej. Za żadne skarby. Przysięgam. Nigdy, przenigdy! Jeżeli kiedykolwiek zechcesz jeszcze mnie ujrzeć, ojczu, choćby nawet leżąc na łożu śmierci, to... już wiesz pod jakim warunkiem... Nasze rozrachunki majątkowe załatwił nasi adwokaci... Będę cię tylko prosił odesłać mi moje książki i ubrania pod adresem, który ci przyślę z Warszawy.

I wyszedł z pokoju, chwiejnym, złamanym krokiem.

Marski przez kilka chwil stał, jak słup, oszołomiony, nie mogąc zebrać myśli. Nic nie rozumiał... Nic nie mógł sobie uświadomić ani uprzytomnić.

To był zbyt silny cios... To była rana śmiertelna... Gdy wreszcie zrozumiał, co się stało, rzucił się, biegnąc po pokojach i wołając:

— Rysiu, Rysiu... Gdzie jesteś?... Rysiu, Rysieńku... Synku mój jedyny!...

Zbiegła się służba. Zapytał gwałtownie:

— Gdzie jest pan Ryszard?

— Przed chwilą wyszedł z domu. Mówił, że wyjeżdża do Warszawy.

— Kiedy odchodzi pociąg.

— Pięc po dwunastej.

— Jest dopiero trzy na dwunastą. Zdażę jeszcze...

I zamiast wsiąść do swego powozu, pobiegł pieszo na dworzec, nawet nie biorąc po drodze dorożki. Biegł, jak oszalały, powtarzając:

— Nie odważy się! Zlituje się! Nie będzie miał serca!...

Gdy wpadł na dworzec, pociąg właśnie odjeżdżał. Na widok odjeżdżającego pociągu, Marski padł zemdłony na kamienny peron dworcowy...

CZĘŚĆ TRZECIA

Krystyna pozostawała jeszcze dłuższy czas w Walewicach — z rozpaczą w sercu.

Zaznajamiali się z nią stópniowo mieszkańcy miejscowi i choć dowiedzieli się, z kim mają do czynienia, jednak już jej nie potępiali, raczej litując się nad nią

szczerze. Tak bywa z opinią publiczną: albo potępia w czambuł albo znów czule współczuje. Patrząc na tę matkę w żałobie, wszystkie matki wzdychały płaczliwie.

Przyszła chwila, że wszelka nadzieja na odszukanie Toi i Poli już przepadła. Kto wie czy jeszcze żyły? Może blakają się po świecie, narażone na tyle straszliwych niebezpieczeństw?

Tak czy inaczej Krystyna już nie liczyła na odnalezienie ich.

Postanowiła teraz raczej zainteresować się mężem, dowiedzieć, co się z nim stało.

Wiedziała, że jest w domu obłąkanych. Na jej prośbę dyrektor zakładu od czasu do czasu przysyłał jej do więzienia wiadomości o mężu.

Ostatnia wiadomość nadeszła przed paroma miesiącami, donosząc, że Łazarski jest cielesnie zupełnie zdrow, ale umysłowo nadal ciężko chory i zupełnie nie da się przewidzieć, kiedy i czy wogóle wyzdrowieje.

Krystyna udała się do zakładu, gdzie męża leczono. Dyrektor oświadczył jej:

— Właśnie byłem w kłopotcie, bo słyszałem, że panią wypuszczono z więzienia, a innego adresu pani nie znałem. Byłem poprostu bezradny...

— A bo co? — zapytała Krystyna zaniepokojona — czyżby mój mąż?...

— Pan Łazarski jest w szpitalu zakładowym. Rzeczywiście, ciężko zachorował...

— Nie odzyskując rozumu?

— Nie. Choć trzeba przyznać, że spojrzenie stało się jakoś jaśniejsze. Jakby robił wysiłki przypomnienia sobie przeszłości i uświadomienia terażniejszości. Bardzo być może, że obecność pani wywrze na nim wpływ zbawienny.

Gdyby w szpitalu nie wskazano Krystynie łóżka męża, nie byłaby go poznała, taki był zmieniony. Strasznie był wychudły i wymizerowany. Oczy miał szeroko otwarte.

Ujrzał ją, gdy tylko weszła na salę i od razu wpił w nią błędny wzrok.

Gdy już nawet była przy nim, w dalszym ciągu przyglądał się jej zamglonem wzrokiem, patrząc z uporczywą natarczywością obłąkanych, tak trudną do zniesienia:

— Jurku — szepnęła, płacząc, — Jurku mój biedny!...

Długotrwałe cierpienia tego nieszczęsnika skłoniły ją, aby mu już oddawna wybaczyć ciężką krzywdę, jaką jej zadał.

Drogo zapłacił za swoją niewiarę w jej słowa... Pomieszaniam zmysłów, a teraz... kto wie...

Bezmyślnie powtórzył za Krystyną:

— Jurku...

Już tak dawno nie słyszał swego imienia, że zdziwaczało mu to jakoś dziwnie w uszach, budząc jakby odbłask dawnych wspomnień.

Krystyna mówiła:

— Nie poznajesz mnie, Jurku? Spójrz na mnie. Przyjrzyj mi się. Jestem Krystyna... Krystyna... Łazarska... twoja żona...

— Krystyna? Krystyna Łazarska? — powtórzył znów bezmyślnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Fatalne zakończenie romantycznej przygody

Po kilku minutach wywiadów ca wprowadził do mego gabinetu aresztowanego. Był to młody człowiek, lat około dwudziestu czterech, bardzo przystojny i wytwornie ubrany.

Ujrawszy go pani X. krzyknęła i padła zemdłona. Kazałem odprowadzić aresztowanego do przyległego pokoju i przy pomocy jednej z wywiadowczyń doprowadziłem omdlałą do przy-

tomności. Domyśliłem się, co spowodowało jej przerażenie.

W aresztowanym szantażystę poznała ona swego kochanka.

Kiedy uspokoiła się, poleciłem wprowadzić z powrotem aresztowanego.

— Jakże pan mógł coś podobnego robić? — zapytała — i dla czego?

— Dlaczego... dlaczego — od-

powiedział zuchwale. — I pani się jeszcze pyta. Czy jesteś naprawdę taka naiwna, że mogłaś przypuszczać, iż jestem w tobie zakochany. Spójrz tylko w lustro. Wielokrotnie dawałem ci do zrozumienia, że znajduję się w krytycznym położeniu i że mam długi, lecz ty, czy przez głupotę, czy też przez skąpstwo, udawałaś, że mnie nie rozumiesz. Dlatego też zmuszony byłem użyć podstępów. Jesteś dla mnie wstretna, rozumiesz — wstretna.

Nieszczęśliwa ofiara namietności zakryła twarz rękoma i szlochała.

Złość mnie ogarnęła.

— Już bardzo dużo lotrów miałem u siebie w tym gabinecie, ale pan pobił rekord. Sądziłem, że mam przed sobą lekkomyślnego młodzieńca, który przez głupotę popełnił błąd, widzę jednak, że się omyliłem i że mam rzeczywiście przed sobą

zwykłego łobuza i szantażystę. W każdym razie postaram się o to, żeby pan ze dwa lata posiedział w kryminalce za swoje nikczemne sprawki.

Zauważyłem, że przeraził się nie na żarty i zmiekl.

— Ja bardzo przepraszam pana komisarza za to co się stało, ale całą noc przesiedziałem w areszcie i byłem zdenerwowany. Sam nie wiem, co mówię.

— Jeżeli pan w tej chwili przeprosi tę panią i przyrzeknie, że zaprzestanie w przyszłości ją szantażować i o ile ona panu przebaczy, to postaram się wpłynąć na naczelnika, by pana zwolnił z aresztu. Nie wiem jeszcze, czy mi się to uda, ale spróbuję. Zanim to jednak uczynię, musi pan mi wskazać tego, kto was sfotografował i wydać wszystkie odbitki i klisze.

— Zbyt uczynna ostrożność — odpowiedział, odzyskując znów

tupet. — Jeżeli mnie pan zwolni, to i tak zapomnę o tej babie.

— Nie mogę wierzyć takim typom, jak pan jest. Jeżeli pani chce zwolnić, to tylko ze względu na tę panią i jej rodzinę. Zaznaczam jednak raz jeszcze, że gdyby zachciało się panu raz jeszcze spróbować szantażu na niej, to nie bacząc na nic posadzę pana do więzienia. Dowody pańskiej winy są: znalezione przy panu pieniądze, numery których mają zapisane.

Po porozumieniu się z naczelnikiem i po odebraniu kliszy i odbitek bezczelny szantażysta został zwolniony. W ten sposób udało mi się uratować nieszczęśliwej kandydacie jej reputację i ognisko rodzinne, lecz jestem przekonany, że przeżyła w moim gabinecie chwile wyleczyły ją raz na zawsze od szantażu romantycznych przygód

Koniec.

SIERPIEŃ

19

Piątek

Dziś: Jul utza
Jutro: BernardaWsch. s. g. 4 m. 25
Zach. s. g. 18 m. 52

Jaka będzie dziś pogoda?



Dobrym trybem wskazuje ciśnienie o 68 mm

Nocny dyżur apteki:Dziś: — Apteka Ołowicza
Dominikańska 7 telef. 85.**Pan Prezydent Rzplitej
okryty żałobą**

Wczoraj rozeszła się smutna wiadomość o śmierci ś.p. Mościckiej Michaliny, żony Pana Prezydenta Rzplitej.

Pan Prezydent traci w ciągu niedługiego stosunkowo czasu już trzecią osobę z najbliższej rodziny.

Szczegóły podajemy na pierwszej stronie.

Kto poprowadzi Teatr

Nieoficjalnie dowiadujemy się że sprawa wydzierżawienia Teatru Miejskiego będzie debatowana na komisji teatralnej w dniu 23 bm. o ile oczywiście członkowie komisji tym razem nie zapomną o terminie rozstrzygnięcia tej ważnej sprawy.

O dach nad głową

Związek lokatorów i sublokatorów rozpoczął zbieranie podpisów na memorjał do odnośnych władz, w celu wyjednania ulg, a szczególnie obniżki komornego i wstrzymania eksmisji.

Jak wiadomo termin wstrzymania eksmisji z jedno i dwuizbowych mieszkań kończy się z dn. 31-X rb.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Ryszard Barthelmess, Neil Hamilton i Douglas Fairbanks w wielkim dźwięk. 100 proc. dramacie lotników pt.

PATROL

wstęp od 75 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

Jean Crawford, Anita Page, Rod La Roque i Józefina Dünn w filmie dźwięk. p.t.

**TANIEC WŚRÓD
SERC**

wstęp 65 groszy

Kino PALACE

Orzeszkow. 13

BRUNO KASTNER

w wielkim filmie p.t.

DZIEWCZĘCY RAJ

wstęp 45 gr.

Seans. o g. 6, 8, i 10¹⁵**Sytuacja strajku dotychczas nie uległa zmianie
Wojsko i ochotnicy przy pracy w elektrowni**

Zarząd Związku Pracowników instytucji użyteczności publicznej nadesłał nam następujący komunikat, który dla umożliwienia czytelnikom obiektywnego poglądu na bieg strajku, w całości zamieszczamy.

Pracownikom elektrowni miejskiej Magistrat doręczył w swoim czasie wypowiedzenia pracy z dn. 1 lipca r. b. Chodziło o obniżkę plac. Pracownicy nie godząc się na obniżkę woleli pójść na rozwiązanie stosunku służbowego z Magistratem i przejść na emeryturę wzgl. otrzymać odprawę, jeśli niektórzy nie nabyli praw do emerytury. Z tego powodu dn. 1 lipca rb. nie przybyli już do pracy.

Magistrat zaskoczony takim stanem rzeczy, gdyż nie przewidywał, że pracownicy będą woleli przyjąć zwolnienia, niż obniżone warunki pracy, poszedł na pertraktację. W wyniku rozmów przyjęto obustronnie następujące warunki:

1) Różnicę trzymiesięczną pomiędzy płacami do dnia 1 lipca r. b., a zastosowanymi od tej daty, Magistrat niezwłocznie po dniu 4 lipca r. b. wypłaci pracownikom w formie pożyczki.

2) Ryczałt za ubrania robocze w kwocie przewidzianej w budżecie miasta za rok 1931-32 Magistrat wypłaci pracownikom niezwłocznie.

3) Pisma nominacyjne z wyszczególnieniem stanowiska każdego z pracowników w elektrowni, Magistrat doręczy pracownikom niezwłocznie.

4) Pensję, Magistrat będzie wypłacał do 15 każdego miesiąca za miesiąc ubiegły z dołu.

Żaden z powyższych warunków nie został przez Magistrat spełniony, a co do pensji to nie została ona w całości wypłacona nawet za czerwiec rb. a niektórym i za maj.

Pracownicy postawieni w położeniu bez wyjścia, gdyż sklepiki odmówiły im kredytu, zażądali spełnienia przez Magistrat wszystkich powyższych warunków i wypłacenia pensji czerwcowej oraz lipcowej do godz. 15 dnia 17 bm.

Odybta konferencja z lawnikiem p. Tarlowskim jako przedstawicielem Magistratu i następnie w Starostwie przy udziale urzędującego Starosty, Wicestarosty p. Czajkowskiego, urzędującego Prezydenta miasta Wiceprezydenta p. Suchowlańskiego, przedstawiciela Związku ob. Krasinskiego, oraz delegatów Elektrowni ob. Woloniewicz, Bernatowicza i Wnika, przy obecności Powiatowego Komendanta P. P. Nadkomisarza p. Boruckiego, zakończyła się tem, że ze strony p. Suchowlańskiego i p. Czajkowskiego złożono oświadczenie,

że w terminie podanym przez pracowników żądania ich nie mogą być spełnione. Pensję za czerwiec obiecano wypłacić w ciągu dni 3-ich, o ile Prezydent miasta przewiezie pożyczkę po którą wyjechał do Warszawy, pensję zaś za lipiec — w końcu sierpnia. Pisma nominacyjne obiecano wydać w najbliższych dniach, a ryczałt za ubrania robocze wypłacić we wrześniu. Odnośnie tego ryczałtu, to mimo przyjęcia tego warunku przez Magistrat w dniu 4 lipca rb., Magistrat na kilku kolegjalnych posiedzeniach odrzucał tę pretensję pracowników. Uznał ją dopiero w dniu 16 b. m. po otrzymaniu ultimatywnego żądania pracowników i powziął uchwałę o wypłaceniu.

Pracownicy nauczeni doświadczeniem, czego zresztą dowodzi niedotrzymane przez Magistrat zobowiązanie z dnia 4 lipca rb., że i tym razem może pozostać tylko na obietnicy, uchwaliли przystąpić do strajku i kontynuować go, aż do chwili załatwienia ich słusznej pretensji wynikającej ze stosunku pracy dla miasta. Zdają sobie sprawę, że obywatele miasta placąc podatki nie żądają od pracownika, aby on i jego rodzina głodowali.

Stanowisko Magistratu

Na konferencji w Starostwie p. Wiceprezydent Suchowlański zgodził się w imieniu Magistratu na wypłacenie różnicy po redukcji w formie pożyczki zwrotnej w 6 ratach miesięcznych, z tem że robotnicy złożą indywidualne podania o pożyczkę.

Zdaniem p. Suchowlańskiego

mogłoby to nastąpić niezwłocznie po złożeniu podań.

Żądanie robotników co do ryczałtu na ubrania robocze obiecano (?) załatwić przychylnie.

Co do zaległych poborów za 6 tygodni, Magistrat nie postawił żadnych warunków zapewnienia wypłaty za czerwiec, a następnie w ciągu 14-tu dni za lipiec.

Magistrat stoi na stanowisku, że w danym razie strajk nie ma żadnego usprawiedliwienia, bo po powrocie p. Prezydenta pretensje mają być zaspokojone, natomiast na jesień i zimę Magistrat nie spodziewa się zalegać.

Dalej utrzymuje, że delegaci zapewnili, że strajku nie będzie, jednak w ostatniej chwili porzucili pracę.

Kto ma rację

Na to pytanie najtrudniej odpowiedzieć. Trzeba zrozumieć ludzi którzy od połowy czerwca nie otrzymują wynagrodzenia i dla których wielokrotne obietnice ze strony Magistratu są już dziś smutnym doświadczeniem.

Przez wzgląd jednak na to, że dzisiejsze obietnice uzależnione są od powrotu p. Prezydenta nicby się nie stało gdyby te kilka zaledwie dni przeczekali.

Trudno. Cierpliwość ma swoje granice.

Z powodu strajku miasto nie ucierpiało. W ciągu wczorajszej nocy uruchomiono już turbozespół, przy pomocy wojska i fachowych osób z pośród społeczeństwa.

**Nieudany występ grodzieńskich
oprysków**

Mało im było miejsca w Grodnie. Dobrani pod każdym względem Olendzki Piotr I. 45 i Krzemieński Jan I. 41 wybrali się na gościnny występ do wsi Kąkole, wiedząc, że tam zamieszkuje letnica. Cel podróży zupełnie zrozumieli. W Grodnie kryzys, może wieś nadarzy okazję.

Tak się też stało. Pierszym etapem zuchwałej wędrowki stało się dla grodzieńskich łobuzów mieszkanie przebywającego na letniku pułk. Sowińskiego w Warszawie. Wspecjalizowani w tym kierunku, wydłubali szybę w oknie i swobodnie zawładnęli mieszkaniem.

Skutek tej łobuzerskiej wizyty był bardzo dla pana pułkownika smutny.

Cała garderoba jego przeszła w ręce złodziei, na szczęście nie bezpowrotnie.

Wkrótce po kradzieży oprysz-

ków ujęła policja.

Sprawa przeciągała się dość długo, bo Olendzki i Korzeniewski nie tylko garderobę pułk. Sowińskiego mieli na sumieniu.

To niespodziewane spotkanie z policją, wypadło dla nich daleko gorzej niż może przypuszczali. Wyszły na jaw inne sprawy. Obu bezczelnych włamywaczy osadzono w więzieniu, nie razem, bo Korzeniewski pojechał pokutować aż do Lidy. W tamtejszym więzieniu dosięgły go wezwania. Nie przybył, bo i bez niego się obeszło.

Obaj złodzieje skazani zostali po roku domu poprawy, z pozabawieniem praw.

Zgubiono Książkę Poborową Tytoniową na imię Grzegorza Skołysza wyd. przez Urząd Akcyzowy w Grodnie. 1—1

pocz. seans. 6,15, 8,15 i 10,20.

Kino - Dźwiękowe

„Światowid“

Grodno, Brygidzka 2

od dziś ceny miejsc normalne wstęp od 65 gr.

królewska para kochanków ekran. MAURICEA CHEVALIER I JEANETTE Mac. DONALD w przebojowym superfilmie 100 proc. dźwięk. genialnego Ernesta Lubicza pt.

„GODZINA Z TOBĄ“nad program:
tygodnik „Paramountu“**Smutna niespodzianka**

W najlepszej wierze p. Celestyn Szwarz, zam. obecnie w Białymstoku, pozostawił w mieszkaniu p. Krzemieńskiego w Grodnie, Rejmonta 12 walizkę z bielizną.

Nic też nie winien właściciel mieszkania, że złodziej dostał się przez otwarty balkon i wyniósł walizkę p. Szwarca.

Tym razem niegodziwy złodziej narobił podwójnej przykrości, a wartość łupu wynosi aż 251 zł.

Pod wpływem słońca

Niktby nie przypuszczał, że słońce ten największy skarb człowieka ma także złe strony, jeśli tylko do tego dodać, że nieostrożność czy też lekkomyślność ludzka idzie mu „na rękę“.

Wiadomo, że w lecie każdy otwiera okna w mieszkaniu. Wszystko to z powodu gorąca. Nie przegapiją takiej okazji złodzieje, na których słońce też w swoisty sposób działa.

P. Piotrowska Olga, Żeromskiego 2, skarży się że przez otwarte okno skradziono jej garderobę i biżuterję ogólnej wartości 60 zł.

Głęboko wypada p. Piotrowskiej współczuć, ale też nie od rzeczy będzie wytknąć pewną nieostrożność, bo któż to zostawia takie skarby w otwartym mieszkaniu.

Złodziej w roli bankiera

Każdemu wiadomo, że oszczędności z książeczek P. K. O. może podejmować tylko właściciel. Stąd niedalekie przypuszczenie, że z cudzej książeczki niewiele można się pożywić.

A jednak i na to są amatorzy, chyba że jest już sposób „wyręczenie“ właściciela oszczędności albo dlatego, że nadarzyła się nieładna okazja. Oto p. Pusłowska Marja, Grandzicka 24 przekonała się, że nawet książeczki oszczędnościowej nie można przechowywać przy otwartym oknie, — bo co do zegarków i 6 zł. gotówką to już niema mowy.

Wszystko to zginęło jak kamień w wodzie.

Torpeda na lądzie

Jakiś zapalony cyklista, chciał widocznie skompletować swój rower, a ponieważ nie wiele brakowało, upatrzył sobie w rowerze p. Pilca Eugenjusza, Niemeńska 1 tą właśnie potrzebną część składową i bezceremonjalnie przywłaszczył sobie.

Tym właśnie amatorem „torpedowania“, według podejrzeń p. Pilca ma być Domaniecki Witold, Szopena 26.

Jak nietoperze

Jacyś specjaliści strychowych wędrowek, skradli p. Boldowskiej Annie, Brygidzka 7, bieliznę ze strychu.

Wartość wynosi aż 40 zł. Niewątpliwie musiały, tam być różności, których przez dyskrekcję nie warto wymieniać.

Zgubiono

Legitymację Kolojową na imię Witolda Borowickiego wydaną przez Dyr. P. K. P. Wilno. 3—3

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6

Redaktor pryncipale od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i samiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Radko,

Druk. Oleński i Recho Grodno Rydza-Smigłego 6,